Nr. 373. We Lwowie, środa dnia 12 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

(*Telegramy „Dziennika polskiego“*).

Budapeszt. W obec rozpowszechnionych pogłosek w dziennikach, stwierdza Węg. Biuro koresp., na podstawie autentycznych informacyj, że na ostatniej audjencji hr. Khuena u cesarza w Ischlu, sprawa następcy nie była poruszana.

Wiedeń. (Tel. wł.) Doniesienia z Budapesztu malują sytuację na Węgrzech w barwach bardzo ponurych. Opozycja, a właściwie obstrukcja oświadczyła, że będzie prowadziła jak najostrzejszą walkę przeciw każdemu gabinetowi, który nie przyrzeknie uczynić zadość żądaniom narodowym obstrukcji w sprawie armji. Wśród takich okoliczności, kwestja osoby przyszłego premiera węgierskiego nie odgrywa pierwszej roli.

Przesilenie na Węgrzech musi się odbić także na stosunkach w Austrji i należy oczekiwać dni bardzo poważnych.

Budapeszt. (Tel. wł.). Jak tu koła, zwykle bardzo dobrze poinformowane, zapewniają p. Koloman Szell, którego wymieniano również jako następcę hr. Khuena-Hedervary'ego, miał oświadczyć, iż absolutnie pod żadnym warunkiem nie stanie ponownie na czele rządu. Opowiadają, że p. Szell zapatruje się na sytuację bardzo pesymistycznie i że nie mógłby wskazać drogi wyjścia z tego trudnego położenia.

Niepokoje na Bałkanie.

(*Tel. Dzien. Pol.*)

Saloniki. (Tel. wł.). Pod Djevohely powstańcy wysadzili dynamitem w powietrze jeden z największych mostów kolejowych. Połączenie kolejowe Konstantynopol-Saloniki-Monastyr przerwane. Celem tego zamachu na most jest przeszkodzenie wysyłce wojsk tureckich do Monastyru.

Straszna katastrofa kolejowa.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Paryż. Katastrofa wydarzyła się między stacjami „Place de l'Etoile, a Place de la Nation“. O godzinie 8 wieczorem próżny pociąg, ciągnący drugi pociąg odjechał do remizy znajdującej się na placu „Narodowym“. W pobliżu stacji Menilmontant oba pociągi stanęły w płomieniach. Maszynista i reszta personalu zdołała się w czas uratować. W tej samej chwili nadjechał ze stacji Couronnes, pociąg, wiozący przeszło 200 osób.

Maszynista tego pociągu zatrzymał go, ponieważ linja była zablokowana. Natychmiast gęste kłęby dymu otoczyły cały pociąg; powstała ogromna panika, zwiększona tem, że po jednej, czy dwu minutach zgasło światło elektryczne. W ciemnościach przeszło 200 osób poczęło szukać wyjścia. Personal kolejowy starał się wskazać drogi, jednakże, zdaje się, nie słuchano nikogo pod wpływem przerażenia. Prace ratunkowe szły bardzo powoli, z powodu przepełniającego tunel dymu. Po kilku godzinach dopiero, zdołała straż pożarna wtargnąć do tunelu. Z początku sądzono, że nikt nie zginął.

Około północy rozeszła się wieść, że połowa podróżnych zginęła. Maszynista pociągu, który się zapalił, zeznaje, że pożar powstał prawdopodobnie w ten sposób, iż część metalowa motoru oderwała się i spadła na szyny, wskutek czego powstało t. zw. krótkie zetknięcie się. Gutaperkowa osłona prowadzących elektryczność drutów zapaliła się i stąd ogień przeszedł na wagony.

Paryż. Wczoraj przez dzień cały tłumy publiczności oblegały morgue i koszary miejskie, dokąd przewieziono zwłoki ofiar, które poniosły śmierć podczas katastrofy. O godzinie pół do 9-tej rano, znaleziono jeszcze zwłoki dwojga ludzi: jednego mężczyzny i jednej kobiety, tak, że liczba ofiar wynosi 84.

Policjanci przy pomocy parobków z kostnicy, wystawili w trzech salach zwłoki ofiar, a publiczność w grupach po 10 osób, wpuszczaną jest do sal, celem rozpoznania zwłok. Przy rozpoznawaniu tem, działy się wstrząsające swą grozą sceny. W pierwszych godzinach porannych rozpoznano 46 zwłok.

O godzinie 10 rano przybył prefekt policji Lepine, który wydał zarządzenia co do pochowania zwłok już agnoskowanych. O godzinie pół do 11-tej przybył prezydent gabinetu p. Combes.

Prokurator państwa przybył o godz. 10 rano wraz z komisją sądową na miejsce katastrofy. Przybył tam także minister robót publicznych. Na stacji kolejowej Rue des Couronnes widnieje ogromna kałuża krwi, a w niej połamane parasole, kapelusze itd. Pociąg spalił się kompletnie: uszkodzone są nawet ściany i sprzęty na dworcu. Rano jeszcze panowało tam takie gorąco, iż utrudniało pracę policji i straży pożarnej.

Paryż. Dworzec Menilmontant jest zupełnie zniszczony. Obok dworca leżą masy gruzów żelaza, drutów, przewodów elektrycznych itd. Prezydent gabinetu p. Combes przybył w towarzystwie prefekta policji o godz. 11 rano i zwiedził stację, oraz miejsce katastrofy. Prefekt departamentu Sekwany polecił na znak żałoby spuścić na ratuszu flagę do pół masztu.

Paryż. Prezydent gabinetu p. Combes polecił przedłożyć sobie listę rodzin ofiar, aby przyjść im z pomocą. Agnoskowane zwłoki zabrały rodziny do mieszkań. Rada miejska uchwaliła ofiary katastrofy pochować kosztem miasta.

Prezydent Loubet przesłał telegraficznie kondolencję dla ludności Paryża.

Wszystkie ofiary zmarły skutkiem uduszenia. Wielu zmarłych trzymało kurczowo przy ustach chustki, twarze ich są nabrzmiałe i krwią nabiegłe. Leżeli jeden na drugim.

Morgue otoczona jest kordonem policyjnym.

Paryż. Jeden z pasażerów, który wraz z żoną zdołał się uratować z płonącego pociągu, opowiada, że początkowo nikt nie przypuszczał, aby mogła grozić tak straszna katastrofa. Wielu ludzi cisnęło się do kas, żądając zwrotu pieniędzy za bilet, tj. 15 centimów. To powiększyło ścisk przy wyjściu, a gdy ludziom znajdującym się jeszcze w tunelu położenie przedstawiło się w całej grozie i gdy chcieli uciekać, musieli pięściami torować sobie drogę przez tłum przy kasie.

Paryż. Do godz. ½7 wieczorem rozpoznano 76 trupów. Wśród ofiar katastrofy nie ma cudzoziemców.

Paryż. (Tel. wł.). Pełne grozy sceny rozegrały się szczególniej przy rozpoznaniu dwóch zwłok. Pewna szwaczka z Avenu de l' Opera poznała wśród zabitych swą siostrę. Ujrzawszy ją z przerażającym krzykiem padła na ziemię zemdlona i musiano ją wynieść z kostnicy.

Następnie pewna kobieta żona szewca poznała wśród trupów swego męża, z którym zaledwie przed tygodniem się pobrała. Biedna kobieta ujrzawszy zwłoki swego męża, poczęła się zachowywać tak jak szalona i jest w istocie obawa, iż dostała pomieszania zmysłów.

Zwłoki przeniesiono z miejsca katastrofy do strażnicy przy ul. Pasteura, gdzie urzędował inspektor policji. Wprost strasznem było słuchać, jak człowiek ten, w tonie urzędowym, dyktował pisarzowi opis zwłok: numer 17, kobieta w żałobie, oczy wypalone, znaleziono przy niej sakiewkę z 14 fr. 30 ct.; nr. 20, 21, dwie dziewczynki, liczące 10 i 6 lat, jedna z lalką z ręku, druga z bukietem; twarze ich niezmienione, nogi spalone na węgiel; nr. 60, kobieta w wykwintnem ubraniu, nie znaleziono przy niej sakiewki; nr. 62: ośmdziesięcioletni mężczyzna, zdaje się należeć do świata uczonych; znaleziono przy nim zwęglony portfel z listami. I tak w jednym i tym samym tonie brzmi głos inspektora policji ciągle i ciągle.

Proces Humbertów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Paryż. Wczorajsza rozprawa w procesie Humbertów rozpoczęła się w południe od przesłuchania świadka adwokata Parnenciera. Powiedział on, iż Daurignacowie nie odgrywali roli Crawfordów. Zapewniał o swej dobrej wierze i zeznał, iż z Crawfordami porozumiewał się tylko listownie. Zresztą nie zeznał nic interesującego.

Drugi świadek adwokat Anzoux, oświadcza, że przedłożono mu kopję w formie testamentu, a w dalszym ciągu opowiadał o otwarciu kasy Humbertów.

Humbertowa kilkakrotnie przerywała jego zeznania.

Św. Labat zeznał, że Fryderyk Humbert powiedział mu, iż Teresa Humbert zapłaciła likwidatorowi banku Girard 5 mil. a niejakiemu Wenclowi 4 mil.; dodał przytem, że znał on tylko Fryderyka Humberta a nie jego żonę. Humbertowie atakowali w ostrych słowach ministra Vallé i domagali się powołanie go na świadka. Przewodniczący zauważył, że „próżna kasa“ usprawiedliwiała ich ściganie sądowe. Obrońca Labori: Pozwolono oskarzonym odjechać, a prezydent ministrów Valdeck-Rousseau pokrył ich odjazd swoją bezczelnością. — Przewodniczący protestuje przeciw tym słowom. Labori woła: Przedstawię sądowi słowa francuskiego ambasadora w Madrycie, Patenotre. Powiedział on przed uwięzieniem Humbertów, że o ich obecności nie wiedział.

Na tem rozprawę odroczono,

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa „veto“ na konklawe.

Wiedeń. (Tel. wł.) Półurzędownie donoszą, iż kardynałowie Gruscha i Puzyna na konklawe nie podnieśli formalnie żadnego „veta“ imieniem Austrji przeciw wyborowi Rampolli i że wszystkie doniesienia o wykonaniu tego prawa „veto“ przez kardynałów austrjackich, nie są prawdziwe. Natomiast zdaje się odpowiadać prawdzie, że obaj wymienieni powyżej książęta Kościoła podczas dyskusji wyborczej, nie powołując się atoli na żaden urzędowy dokument, ani na żadne urzędowe polecenie, wypowiedzieli swe przekonanie, iż Austrja wybór Rampolli uważałaby za fakt dla niej nieprzyjazny i że wybór taki bardzoby ją dotknął.

Prawdopodobnem jest, że oświadczenie to uczyniło wrażenie w Kolegium kardynalskiem i przyczyniło się do tego, że Rampolli nie wybrano. Właściwego atoli prawa wykluczenia, w formalnem znaczeniu tego słowa wcale nie wykonano, a doniesienia pism francuskich są tendencyjnie fałszywe. Celem ich widocznie, tak niemiłą dla Francuzów porażkę Rampolli, zwalić na „vis major“, na intrygi trójprzymierza.

Niedyspozycja Ojca św.

Rzym. Papież celebrował wczoraj o g. 7 rano mszę św. za zastępców wszystkich tych djecezyj, w których sprawował godności duchowne. W kaplicy było wielkie gorąco, z powodu znacznej liczby obecnych. Wskutek tego papież zachorował. Odpoczą wszy w fotelu powrócił do swych apartamentów. Lekarz stwierdził, że była to przemijająca niedyspozycja.

Rzym. Papież, który po wczorajszej niedyspozycji zupełnie się pokrzepił, poszedł piechotą do swych apartamentów. Wyznaczone na dziś przyjęcie ambasadora austro-węgierskiego hr. Szecsena, który miał Ojcu św. wręczyć swe listy uwierzytelniające, oraz przyjęcie gwardji szlacheckiej, która miała złożyć Ojcu św. życzenia, odroczono do czwartku. — Dr. Lapponi polecił papieżowi, aby przez dzień dzisiejszy zachował spokój.

Wczoraj popołudniu papież odbył spacer po ogrodach watykańskich.

Akcja w sprawie klęski powodzi.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj o godz. 3 popoł. odbyło się w sali rady powiatowej posiedzenie prezesów rad powiatowych powiatów dotkniętych klęską powodzi; uczestniczyło w niem 23 osób. Uchwalono wysłać deputację złożoną z prezesów rad powiatowych powiatów dotkniętych powodzią i z posłów tych okolic do ministerstw: spraw wewnętrznych, rolnictwa i finansów o przyspieszenie akcji ratunkowej i sprawy zabudowania potoków. Dalej uchwalono żądać zwołania sejmu krajowego dla uchwalenia pomocy ze strony kraju. Wreszcie uchwalono domagać się szybkiego przystąpienia do regulacji rzek. Następnie udzielono zapomogi z funduszów zebranych drogą składek publicznych.

Echo strasznego marszu.

Wiedeń. *Dziennik rozp. dla armji* donosi w związku z aferą w Bileku, że porucznik Ernest Ehmayr z 12 p. p. za roztropne i odpowiadające celowi postępowanie podczas marszu wśród nadzwyczajnych okoliczności otrzymał w specjalnym dekrecie pochwałę od ministra wojny.

Prasa rosyjska o Turcji.

Petersburg. Dzienniki oznaczają zamordowanie konsula rosyjskiego w Monastyrze jako objaw fanatyzmu tureckiego. Cała Turcja powinna być odpowiedzialną za to morderstwo i dać za nie zadośćuczynienie. W pierwszym rzędzie musi Turcja zagwarantować bezpieczeństwo konsulów, a ponieważ tego uczynić nie może, przeto *Pet. Wied.* sądzą, że Rosja musi w porozumieniu z innemi mocarstwami poczynić odpowiednie zarządzenia.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu bill o pożyczce dla Transwaalu i ustawę o zarządzeniach wojskowych.

Trzęsienie ziemi.

Rzym. W miejscowości Milazzo i Messyna dało się wczoraj rano odczuć dość silne trzęsienie ziemi. W Syrakuzach zauważono wczoraj o godzinie 5 m. 38 rano również trzęsienie ziemi, połączone z silnym hukiem podziemnym. Także w wielu innych miastach odczuto o godzinie pół do 6 rano trzęsienie ziemi.

Rzym. W Neapolu, Katanji i całej wschodniej Sycylji zauważono o godzinie pół do 6 rano wczoraj trzęsienie ziemi. W miejscowości Mineo ludność zaniepokojona wybiegła z domów na ulice. Niektóre domy są uszkodzone. Zegary i obrazy w domach pospadały na ziemię.

Petersburg. W gubernji mohylewskiej wybuchła w kilku miejscowościach epidemicznie dysenterja; dotychczas zmarło 110 osób.

Ischl. Przybyli tu obaj ministrowie Lukacs i Boehm-Bawerk.

Ischl. Król rumuński odjechał o g. 10 rano do Gasteinu.

Rzym. Kardynałowie Gruscha i Puzyna wyjechali już z Rzymu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 12 sierpnia.

Teatr miejski: „Bandyci“ operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Środa (12): Klary panny. — Sława bł. — (30): Syły Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 7 minut 9.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 14°R. Pogoda.

Z życia towarzyskiego. Ślub pani Ireny z hr. Wolańskich hrabiny Aleksandrowej Pinińskiej, z hr. Robertem Lamezan-Salins, kapitanem sztabu generalnego, odbył się wczoraj w południe w kościele św. Marji Magdaleny. Ślub dawał ks. Wróblewski T. J., a ponieważ pan młody nie posiada języka polskiego, przeto ślub odbył się w języku francuskim. W orszaku ślubnym znajdowała się tylko najbliższa rodzina państwa młodych, jakoteż Mieczysław i Stanisław Pinińscy.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał dra Adama Szulisławskiego, asystenta sanitarnego namiestnictwa, na członka zarządu zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, w miejsce dr. Bronisława Łozińskiego.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Aleksandra Mamczyna i Jana Hodboda; następnie kontrolorem podatkowym w X klasie rangi oficjała podatkowego, Jana Wilusza; wreszcie oficjałami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Wacława Wencla, Michała Leśniaka i Grzegorza Dujanowicza.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Karola Matwińskiego z Krakowa do Szczakowy, Alfreda Kobera ze Stanisławowa do Rzeszowa i Aleksandra Śliziuka z Zaleszczyk do Podwołoczysk.

Akcja dla powodzian. *Prager Abendblatt* donosi, iż rząd krajowy podjął już akcję ratunkową w sprawie klęsk, jakie w Czechach zrządziły katastrofy elementarne. Na zasiewy i paszę dla bydła wyznaczono 600.000 koron. Informacje, potrzebne przy przeprowadzeniu akcji ratunkowej, zbiera rząd za pośrednictwem władz politycznych od władz autonomicznych i zastępców osób poszkodowanych. Zarządzono również badania szkód, które poczyniła gdzieniegdzie długotrwała susza i nieurodzaj na chmiel.

Nieprzytomnego człowieka, leżącego na trotuarze na placu Krakowskim, odwiózł wczoraj stojkowy na stację ratunkową, gdzie u chorego skonstatowano chorobę wewnętrzną i odstawiono go do szpitala. Chory ten nazywa się Michał Wicek i jest zarobnikiem.

Niebezpieczna zabawa. Terminator krawiecki, 11-letni Joachim Katz, zabawiał się wczoraj wieczorem w ten sposób, że wyszedłszy na trzecie piętro kamienicy pod l. 5 przy ulicy Dominikańskiej, spuszczał się na dół po poręczy schodów. W trakcie tej zabawy zleciał z poręczy z wysokości drugiego piątra i spadłszy na dół, złamał sobie prawą rękę.

Zgubiony klarnet. Gefrejter muzyki 30 pp. maszerując wczoraj między 10 a 11 godziną przed południem ze swym oddziałem ulicą Zamarstynowską, zgubił po drodze klarnet wartości 40 koron.

Odkrycie złodziejskiej nory. Agent policji Finkelstein uwiadomiony przez zamarstynowski posterunek żandarmerji o zakwestjonowaniu przezeń tłumoka skradzionej gdzieś, mokrej jeszcze bielizny, udał się z dwoma policjantami na miejsce i przedsięwziąwszy wraz z żandarmami rewizję mieszkania Gitli Goldmanowej, Frimy Katz i Reisli Schimmel, zakwestjonował u nich kilkaset sztuk bielizny i garderoby i kilkadziesiąt męskich i damskich futer. Okazało się, że przedmioty te, oddał im w przechowanie niejaki Wilder, którego uwięziono przed kilku dniami za przechowywanie kradzionych rzeczy. Niektóre sztuki garderoby i futra poznali już okradzeni jako swoją własność.

Nieszczęście na gładkiej drodze. Zofja Bękalowa, przestępując wczoraj próg kamienicy pod l. 4 przy ul. Żulińskiego, upadła na ziemię, przyczem pękł jej żylak na nodze, powstały zaś stąd silny krwotok, zdołali zatamować dopiero lekarze stacji ratunkowej.

Ze sfer sądowych. Wiedeń. (Tel.) *Wien. Ztg.* donosi: Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł adjunktów sądowych: dra Marjana Sieklerzyńskiego z Leżajska do Tarnowa, dra Władysława Groyeckiego z Miłówki do Kalwarji, Wojciecha Ciochonia z Sokołowa do Krosna, Izydora Dydaka z Liszek do Leżajska, Władysława Lizaka z Kalwarji do Żmigrodu, dra Władysława Urbańskiego ze Żmigrodu do Liszek, Jana Wolfa z Krakowa do Tuchowa.

Adjunktami mianowani zostali: dr. Hilary Hubaczek w okręgu krakowskiego sądu wyższego, dr. Adolf Schwarz w Sokołowie, Józef Lichtenstein w Tyczynie.

List gończy. Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejszy sąd krajowy wydał list gończy za emerytowanym porucznikiem huzarów, Gwidonem Lipthayem, który od pewnego architekta wyłudził 42.000 koron.

Nowy kamerdyner papieski. Rzym. (Tel. wł.) Papież przyjął nowego kamerdynera, a swego dawnego stużącego Giovanniego wysłał do Wenecji, aby był pomocny siostrom papieża, przy przesiedlaniu się ich z Wenecji do Rzymu. Nowy kamerdyner papieski zwie się Robert Seilli, jest synem najstarszego papieskiego stajniczego, liczy około lat 30, jest żonatym i ojcem dwojga dzieci.

Polskie szyldy w Kijowie. Z Kijowa donoszą do *Gaz. Pol.* Napisy polskie, umieszczane na szyldach sklepowych obok rosyjskich, rosną w liczbę. Da się ich tu naliczyć już parę tuzinów. Miejscami wielceby się przydała ściślejsza korekta, bo pisownia bywa niekiedy — niefortunna. Sprostowania błędów w napisach powinna się podjąć publiczność polska, zwracając na nie uwagę właścicieli sklepów.

Szalona jazda o życie dziecka. Bogata Amerykanka pp. Thompson żyła z swem 7-miesięcznem dzieckiem zdala od świata cywilizowanego nad uroczem jeziorem Regia, w stanie Connectiaut. Pewnego dnia dziecina, bawiąc się, połknęła szpilkę. Strwożona matka próbowała sama ją wyciągnąć, a gdy się to nie powiodło, szybko pędzi z dzieckiem na ręku nad rzekę, siada w łódkę przymocowaną u brzegu i sama wiosłuje aż do najbliższego miasta, gdzie lekarz mieszka. Dr. Trudeau atoli nie ma potrzebnych narzędzi i oświadcza, iż bez operacji w szpitalu nowojorskim się nie obejdzie. Lecz Nowy Jork o 400 mil odległy. P. Thompson, nie tracąc chwili czasu, zamawia nadzwyczajny pociąg, który unosi ją wraz z drogim ciężarem całą siłą pary w stronę, z której oczekuje ratunku. Lekarz dr. Trudeau towarzyszy w podróży, aby ulżyć dziecku i nie dopuścić do zadławienia. Matka z wzrokiem utkwio-

nym w swoją pieszczotę, liczy niecierpliwie godziny, nareszcie staje u cela, a telegraficznie poprzednio już zawiadomiony lekarz szpitalny w 5 minutach dokonywa szczęśliwie operacji i ratuje dziecko od niechybnej śmierci.

Biskupstwa polskie w Rosji. Z Rzymu donoszą: Bawi tutaj od kilku dni biskup płocki, Jerzy Szembek, przyszły metropolita mohylowski. Ks. biskup Jaczewski oświadczył, iż woli zostać na dotychczasowem stanowisku, tj. na katedrze lubelskiej, więc nie przenosi się do Płocka. Natomiast biskup saratowski, baron Roop, przyjdzie do Wilna. Chodzić zatem będzie o obsadzenie katedry płockiej.

Moneta biljonowa. Między osobliwościami wystawy w St. Louis, znajdować się też będzie imitacja dolara, wartości biljona. Dolar zrobiony z *papier maché*, będzie miał 59 st. średnicy, oraz 30 cali grubości, litery na monecie będą miały wysokość 30 cali, a data „1904" $4^1/_2$ stopy.

Piec dla oziębiania mieszkań, co dotąd osiąga się jedynie przewietrzaniem, wynalazł Amerykanin Moore z Waszyngtonu. Ma on dwie nad sobą położone komory do wytwarzania zimna. Górna zaopatruje się w lód grubo tłuczony, z solą wymieszany. Oziębione tu powietrze przechodzi do oziębiania dolnego, gdzie jest miał lodowy i skąd jeszcze bardziej obniżone w ciepłocie rozchodzi się systemem rur po całym piecu, a ostatecznie wylotem rury na pokój. Woda zaś odpływa bardzo zwolna do rodzaju „popielnika" u samego dołu pieca. Tej konstrukcji piece będą obecnie wyrabiane i niezawodnie upowszechnią się w strefie gorącej, a nawet w umiarkowanej znajdą zastosowanie w czasie upałów lata, oczywiście nie takiego, jak obecnie.

Anegdotę o Piusie X, z czasów, gdy jeszcze nawet nie był biskupem, opowiada paryski *Figaro*. Było to — *si e vero* — tak: W r. 1878 w Tunisie, jeden z żołnierzy francuskich — *Figaro* wymienia nawet jego nazwisko, niejaki François — spotkał, spacerując wzdłuż cienistej alei, dwóch księży. Jeden z nich był w purpurze, drugi w skromnej, łamowanej tylko fioletem, czarnej sutannie. Żołnierz dowiedział się później, że jednym z nich był kardynał de Lavigerie, drugim koadjutor biskupi z Mantui, ks. Sarto. Kardynał de Lavigerie zbliżył się do żołnierza i zaczął z nim rozmawiać, ks. Sarto nie zabierał zaś głosu, tylko się dobrotliwie uśmiechał. Tak szli chwilę razem, nagle zaczął padać ulewny deszcz. Kardynał miał płaszcz, więc mu to nie dużo szkodziło, ale dla ks. Sarto, który był odziany lekko, ulewa była nieprzyjemna. Żołnierz, nie wiele myśląc, zdjął z siebie swoją pelerynę żuawa i zarzucił ją ks. Sarto na ramiona. Skromny kapłan zrazu nie chciał przyjąć usługi, a potem serdecznie dziękował. Kardynał de Lavigerie, ujrzawszy czerwony płaszcz na barkach młodego kapłana, rzekł: „Tobie by było dobrze w kardynalskiej purpurze..." „E. nie — dorzucił żołnierz — twarz za łagodna, lepiej byłoby w bieli..." Przepowiednia żołnierza franciskiego ziściła się.

Echa r. 1870. Pułk 8 bawarskiej piechoty, który stoi załogą w Metzu od czasu okupacji, obchodził 150 rocznicę sformowania. Rząd starał się usilnie uświetnić uroczystości; chciano wszelkiemi siłami Alzatczyków, którzy po większej części w tym pułku służyli, skłonić do udziału w obchodzie. Wydano odezwy, zapraszające na 1, 2 i 3 sierpnia; zaproszonym dawano bezpłatny bilet przejazdu, kwaterę i żywność. Pociągi zwiozły przeszło 3000 Bawarów, dawnych żołnierzy tego pułku, ale z Alzatczyków żaden prawie nie uczestniczył w uroczystościach.

Bohaterka chińska.

Tajemnicze wieści nadchodzą z Chin: nienawiść względem „djabłów zamorskich", pragnących targnąć się na całość i bogactwa państwa Niebieskiego, znowu mieczem Damoklesowym zawisła nad głowami niezmordowanych Europejczyków. W jaki sposób tym razem przebudzi się ten zmurszały, tajemniczy świat? Jaką formę przybierze namiętny jego protest? Kto weźmie na siebie inicjatywę poprowadzenia walki z potężnym cywilizacją swą wrogiem?

I oto w tych dniach przebiegła Europę wieść dziwna: Chińczycy znaleźli swą bohaterkę narodową; jak niegdyś Joanna D'Arc Francuzów, poprowadzi ona współbraci swych do niezawodnego zwycięstwa. W październiku ubiegłego roku zamieszkała w San-Francisco z zamiarem jaknajdokładniejszego zaznajomienia się z tak wysławianą cywilizacją „białych„ i to nie dlatego, ażeby się potem módz wywyższać ponad żółte swe siostrzyce i zdumiewać rodaków i cudzoziemców, lecz dlatego, ażeby poznać dokładnie wyższość „djabłów zamorskich" i módz potem walczyć z nimi ich własnym orężem.

Energiczne to dziewczę chińskie nazywa się Si-king-king, ma lat 18 i jest córką bogatego kupca w Kantonie. Od wczesnego dzieciństwa odznaczała się wielkiemi zdolnościami, umysłem żywym i duszą wrażliwą. Wypadki r. 1900 żywo oddziałały na młodziutki umysł Si-king-king, tak jak na umysły chińskiej młodzieży w ogóle. Potworzyły się liczne patrjotyczne towarzystwa młodzieży, na zebraniach mówiono wiele o polityce, kończyło się jednak tylko na protestach przeciwko zaborczej polityce Europejczyków. I oto na jedno z zebrań takich w Kantonie zjawiła się pewnego razu Si-king-king, wówczas dziecko jeszcze prawie. Wskoczyła szybko na krzesło i śmiało poprosiła o głos.

Można sobie wyobrazić zdziwienie, jakie ten niebywały dotąd postępek wywołał wśród obecnych. Kobieta w Chinach skazana jest na działalność w ciasnem kółku rodzinnem; o tem, by wystąpić chciała i śmiała na zebraniu męskiem, nikt nawet nie marzył. Ufna jednak w własne siły i rozumna Si-king-king, nie zmieszała się ani na chwilę i zaczęła swą mowę. Zrazu mówiła cicho, potem coraz głośniej i z coraz większym zapałem, który porywał słuchaczy. Przekonywała zebranych, że zwalczać powinni z całych sił dwóch wrogów: zewnętrznego, tj. znienawidzonych i chytrych cudzoziemców i wewnętrznego, tj. chińską ospałość, opieszałość i uprzedzenia.

— Czyż możecie pozwolić — wołała z zapałem — ażeby nąm odbierano ałe prowincje, dziedzictwo przodków naszych? Raczej umrzeć, aniżeli oddawać piędź za piędzią ziemie nasze wilkom, które chcą nas pożreć!

Bujna wyobraźnia Wschodu otoczyła wkrótce imię Si-king-king mnóstwem legend poetyckich, a ludność widziała w niej ideał patrjotyzmu wojującego, uosobienie idei zelżonej przez cudzoziemców ojczyzny.

Si-king-king chciała najpierw przygotować się odpowiednio do zadania, które podjęła. Wyjechała do Ameryki uczyć się po europejsku. Ubiera się po europejsku, obserwuje zwyczaje europejskie, a wyuczywszy się języka angielskiego, uczęszcza pilnie do szkół amerykańskich. Nie jest piękną, a tylko pełne wyrazu oczy jej uderzają blaskiem niezwykłym.

Współpracownik paryskiego *Eclair* miał sposobność rozmawiać o bohaterce chińskiej z posłem chińskim w Paryżu. Dyplomata nie zaprzeczał, że Si-king-king rzeczywiście istnieje i że cieszy się w „państwie niebieskiem" zaszczytnym przydomkiem „wschodniej Joanny d'Arc." Równocześnie oświadczył, że emancypacja kobiet przyjmować się zaczyna w Chinach coraz bardziej, zwłaszcza od chwili, gdy na czele ruchu tego stanęła cesarzowa-wdowa. Wydany przez nią niedawno zakaz znanego wszystkim szpecenia nóg kobiecych jest w kraju tak zachowawczym, jak Chiny, wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Można mieć nadzieję, że na drodze zbliżenia się do Europejczyków, kobiety chińskie przodować teraz będą mężczyznom.

Jubileusz znaczków pocztowych.

Dnia 8 sierpnia upłynęło lat 250 od wprowadzenia frankatury rządowej na pocztach. W roku 1653 król Ludwik XIV. powierzył zaprowadzenie poczty miejskiej w Paryżu Balayerowi, który pierwszy wpadł na myśl zastąpienia prywatnych posłańców rządowymi za opłatą. Znaczki pocztowe sprzedawano wtedy po cenie jednego „sous", Znaczki te nosiły napis: „Post, payé le... jour de mois de... l'an 1653". Przez wprowadzenie daty szczegółowej traciły swoją wartość, tak kja dziś przez stempel.

Paryżanom nie bardzo podobała się ta innowacja; wynalazek, który obecnie wydaje się nam tak nieodzownym, nie przyjął się zupełnie.

Upłynęło więcej niż sto lat, zanim pomysł Balayera został po raz drugi wprowadzony w życie. Stało się to w królestwie Sardynji, gdzie prywatne przedsiębiorstwo otrzymało prawo przesyłania listów i przesyłek pieniężnych za opłatą.

Rząd Sardynji w celu zabezpieczenia wysyłki przed możliwymi wypadkami, brał na siebie odpowiedzialność doręczenia listów i pakietów pieniężnych, przez zapisywanie za kwitami wysyłanych sum. Listy przesyłano zapomocą kopert frankowanych, na których była wypisana suma pieniędzy, zamieszczonych wewnątrz. Na stemplach zabezpieczających od użycia koperty po raz drugi, był rysunek Amora, dmącego w tak znaną później trąbkę pocztową.

Ale i ta druga próba urządzenia poczty na szerszą skalę, nie znalazła powodzenia u publiczności i tak dalece zapomniano o pomyśle Balayera, że gdy w trzecim i czwartym dziesiątku lat zeszłego wieku, ruch pocztowy wzrósł gwałtownie i potrzeba reformy porta pocztowego okazała się koniecznością, wysilano się na najrozmaitsze kombinacje, zanim zmartwychwstał pomysł Francuza z czasów Ludwika XIV.

Księgarz w Dundee Chalmers, był wynalazcą dzisiejszych znaczków pocztowych. W roku 1837 poczta angielska wprowadziła ten wynalazek do swojego państwa, a za przykładem Anglji poszły wszystkie inne. Pokrywanie znaczków gumą jest również pomysłem Chalmersa.

Ameryka, pierwsza po Anglji, poczęła sprzedawać znaczki pocztowe w roku 1842. Potem uczyniła to samo Szwajcarja, Rosja, Hanower, Bawarja, Prusy, Austrja i t. d. Niektóre państewka niemieckie przystąpiły do związku pocztowego dopiero w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Dzisiaj przyzwyczailiśmy się tak do całej manipulacji pocztowej, że opłata znaczków wydaje się nam rzeczą zupełnie naturalną. A jednak nie tak łatwo przyszło ludzkości wpaść na ten tak prosty i użyteczny wynalazek!

Jarmark dziennikarski.

Niezdrowe gonienie za sensacją, polytykowane od jakiegoś czasu przez prasę, nietylko u nas, spowodowało fejletonistę *Kurjera Warszawskiego* (Kaprysa) do napisania bardzo trafnych uwag i refleksyj pod adresem tej prasy.

Sensacja i szybkość — pisze Kaprys — oto hasła dziennikarstwa współczesnego. Mniejsza o prawdę, mniejsza o ścisłość, byle tylko zająć, zelektryzować, wyprzedzić inne czasopisma lub przynajmniej rozpuścić jaką blagę, mającą pozory „galopu bez konkurencji". Niech tylko zdarzy się jakaś nadzwyczajność, np. tragedja królewska w Białogrodzie, śmierć lub wybór papieża, natychmiast cała prasa zaczyna na gwałt palić w piecach, aby pociągi towarowe w „bliccugi" zamienić, a jeżeli kogo nie stać na paliwo lub na zręcznych palaczów, to przynajmniej miną nadrabia, ogłasza telegramy fikcyjne, fabrykuje interwiewy lub „postnumerando" łże jak najęty przed swymi czytelnikami, że zdystansował wszystkie dzienniki. Ktoby tam kontrolował autentyczność takich opowiastek!

Kto podczas ostatniego konklawe czytywał wielkie, spekulujące na efekt sensacji dzienniki zagraniczne, a zna choć trochę stosunki watykańskie, zwyczaje i atmosferę wyborów, ostrożność polityków duchownych, przepisy krępujące gadatliwość ludzką itp., ten niejednokrotnie uśmiał się serdecznie z tych niezliczonych interwiewów i „wiadomości z wysokiego źródła", któremi roiły się różne *Blatty* i *Journale*. Dziennikarz sprytny wymaca w mgnieniu oka w „interwiewie" fabrykat redakcyjny lub blagę korespodenta, ale spekulanci nie dbają o krytykę fachowców i liczą tylko na łatwowierność masy sze-

rokiej, nie zawodząc się prawie nigdy. Jedni łgali aż miło, plotąc niestworzone banialuki o zwierzeniach kardynalskich, intrygach fantastycznych, widokach papabilów itd. inni, nie mając odwagi kłamać bezczelnie, usiłowali istotnie urządzać jakieś wywiady, a lubo niczego się nie dowiedzieli, ogłaszali to „zero“ informacyjne w formie djalogu. Ot! byle coś napisać, byle dziennik mógł swoim czytelnikam powiedzieć: „Jesteśmy na posterunku, pilnujemy sprawy“.

Charakterystyczną próbkę takiego interwiewu, w którym literalnie nic nie ma, prócz szumu słów pustych, znajduję w jednem z czasopism włoskich i to faktycznie nie byle jakich. Rzymski korespondent dziennika tego opowiada, jak z „bijącem sercem“ udał się do mieszkania kardynała Francica-Navy i skubiąc liście margerytki, starał się odgadnąć: „Przyjmie mnie, czy nie przyjmie?“ Chłop miał jednak szczęście: dwóch zakonników otwarło przed nim drzwi pałacu i wprowadziło go do gabinetu dygnitarza watykańskiego.

— Moja gazeta — rzekł dziennikarz na wstępie — zalicza Waszą Eminencję do papabilów i przekonani jesteśmy najgłębiej, że Wasza Eminencja byłaby prawdziwie dobrym pasterzem.

Pomimo tej dyplomatycznej *captatio benevolentiae*, kardynał odpowiedział oschle i krótko:

— Wszyscy kardynałowie są papabilami, a ja jestem tylko sługą Bożym.

— Czytałem w dziennikach, że Jego Eminencja był już interwiewowany przed kilku dniami.

— Ja? Ależ, prócz pana, nie widziałem na oczy żadnego dziennikarza. Interwiew w takiej chwili byłby wogóle beztaktem.

Pomimo tak wyraźnej wskazówki, dziennikarz nie uważał za właściwe opuścić pałacu kardynalskiego, lecz pytał dalej:

— Nie chciałbym być niedyskretnym, ale czy zdaniem Eminencji konklawe obecne będzie krótkotrwałe?

— Krótkotrwałe? Któż to przewidzieć może?

— Panuje powszechne przekonanie, że konklawe długo nie potrwa.

— Miejmy błogą nadzieję. To byłoby naszem życzeniem i pożądanem dla interesów Kościoła. Zresztą i dwa ostatnie konklawe nie były długie.

Wprost wzruszający jest koniec interwiewu, który w sprawozdaniu dziennikarza włoskiego tak się przedstawia:

„Gdy spostrzegłem, że Jego Eminencja jest równie łaskawą i uprzejmą, jak dyplomatycznie powściągliwą, uważałem, że chwila jest właściwa, aby się pożegnać. Kardynał odprowadził mnie do samych drzwi, podał mi rękę i rzekł:

— Do widzenia!

— Do widzenia, Eminencjo!

Kardynał Francica-Nava nic mi wprawdzie nie powiedział, ale pomimo to byłem zadowolony, bo pomyślałem sobie: Może przyszłemu papieżowi rękę uścisnąłem“.

Zaiste! piękny przykład skromności dziennikarskiej. Ten nic się nie dowiedział, ale przynajmniej nie skłamał, ogłaszając to „nic“ na szpaltach dziennika; inni są mniej skrupulatni i w braku informacji autentycznych układają bajeczki efektowne.

Jedno z czasopism francuskich podawało przecież tak „dokładne“ wiadomości z przebiegu konklawe, jakby trzech reporterów siedziało tam za piecem i stenografowało. Naturalnie nie było w tem wszystkiem ani atomu prawdy, ale czytelnicy się zapalali i próbowali szczęścia... w totalizatorze papabilów.

Daleki jestem od małych ambicji dziennikarskich i z pewnością nie bawiłbym się w takie obliczenia, gdyby kłamstewka, scharakteryzowane powyżej, a powtarzające się niemal systematycznie przy każdem wydarzeniu głośniejszem, nie były typowym objawem coraz jaskrawszej, coraz hałaśliwszej i coraz bezwzględniejszej konkurencji w dziennikarstwie. Reklamiarstwo własnej poczytności, własnej zasługi i świadczonych rzekomo czytelnikom dobrodziejstw, przybrało takie rozmiary, że zakrawa to już na farsę pospolitą, obniżającą powagę prasy. Dodajmy do tego brutalną pogoń za sensacją, wyławianie z rynsztoków skandalików czysto osobistej natury, fabrykowanie alarmów zmyślonych itp., a zrozumiemy, że w królestwie prasy dziać się zaczyna niedobrze i miejsce publicysty zajmuje coraz częściej kramarz jarmarczny.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 660·75, Akcje węg. Zakł. kred. 731·50, Akcje Anglobanku 273·25, Akcje Unionbanku 524.—, Akcje Laenderbanku 410·—, Akcje Bankvereinu 475·—, Akcje Bodencredit 916·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 536·—, Akcje kolei państw. 668·—, Akcje kolei połudn. 80·50, Kolei Elbethal 424·—, Acje kolei Północnej 5478, Akcje kolei Czerniowieckiej 579·—, Akcje Alpiny 362·50, Akcje Rima Muranji 451·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1640·—, Akcje fabryki broni 355·—, Akcje tureckie tytoniowe 362·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1047·—, Oblig. węg. indemn. 98·40, Renta majowa 100·35, Austr. renta koron. 100·55, Węgierska renta kor. 98·75, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·75, 4 proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·25, 5% obligacje komunalne Banku krajow. 102·—, 4 proc. listy Banku hipot. 98·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·—, 5 proc. listy Banku hipot. 111·10, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·20, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·45, Losy tureckie 119·—, Marki 117·47, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 289·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 278·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 281·50, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 260·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 87·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 118·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436·—, Clary 40 zł. m. k. 167·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 72·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 172·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·35, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 460·—.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. (*Giełda wieczorna*). Cukier surowy od k. 21·60 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·60. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·— do —·—. Tendencja: osłabiona.

Berlin 11 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·60, Staatsbahny 143·—, Disconto Comandit 187·10, Berlińskie Towarz. handl. 154·—, Laura 222·25, Bochumy 180·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 98·40, Kolej Meridionalna 139·20, Losy tureckie 129·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 179·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 387·50, Lombardy 16·90, Kolej Henry 105·90, Niemiecki bank narodowy 121·—, Kanada Profered 118·10, Akcje żeglugi hamburskiej 102·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 11 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 11 sierpnia. Austr. kredyty 207·00, Kolej państw. 142·00, Disconto —·—, Laura 222·60.

— **Paryż** 11 sierpnia. 3 prc. renta 97·80 mąka 30·10.

Drobne ogłoszenia.

†

Jan Höflinger

obywatel m. Lwowa, właściciel fabryki cukrów, przełożony stow. cukierników

przeżywszy lat 48, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 sierpnia 1903 r. po długich i ciężkich cierpieniach, o godz. 8 rano.

W ciężkim smutku pogrążona żona i syn zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 13 sierpnia b. r. o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby ul. Teatralna l. 8 (pl. św. Ducha) na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11 sierpnia 1903.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Wincenty Miciński

jubiler i złotnik

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 sierpnia 1903 r. w 40 roku życia.

W smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 13-go sierpnia br. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11 sierpnia 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Z Macielińskich

Emilia Kriegseisenowa

wdowa po sekretarzu sądowym

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11 sierpnia b. r., przeżywszy lat 75.

W ciężkim smutku pogrążeni synowie, synowe i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportację zwłok, która się odbędzie we czwartek dnia 13-go sierpnia b. r. o godzinie 10 przed południem z domu żałoby przy ul. Karmelickiej l. 4 na dworzec główny we Lwowie, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Sambora i dnia 14 sierpnia złożone zostaną w grobowcu familijnym.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego